

Witold Modzelewski: Przykład "inwestycji legislacyjnej". Ile na tym stracili uczciwi podatnicy?

Aby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego przez poprzednie dziesięć lat okradziono faktycznie nas na kwotę porównywalną z bezpośrednimi stratami wojennymi w czasie okupacji niemieckiej (tej drugiej - lata 1939 -1945) w dodatku naszymi rękami, a dokładnie polskiego prawodawcy, wystarczy dokładnie czytać stanowione w tym czasie przepisy podatkowe.

Jest to obiektywnie lektura bardzo nudna, lecz wielce pouczająca. Szukamy w nich tzw. inwestycji legislacyjnych. Już wyjaśniam coż to takiego. W każdej gospodarce rynkowej, aby zarobić - trzeba zainwestować. Można również inwestować na rynku legislacyjnym, bo w liberalnej demokracji nastąpiło generalnie "urynkowienie" również tworzenia prawa: przepis można legalnie kupić (oficjalnie nazywa się to lobbingsiem).

Inwestycja polega na tym, że "kupuje się" określoną treść przepisu, a jego zastosowanie daje korzyść. W podatkach polega to na tym, że uchwalony "przepis korzystny dla podatników":

- pozwala unikać istniejącego wcześniej opodatkowania lub czyni bezkarnymi oszustwa podatkowe (przestępstwem jest tylko to, co zostało uznane przez sąd za przestępstwo),
- daje możliwość uzyskać zwroty podatku, którego się nigdy nie wpłacono.

Taką inwestycją była przez dwa lata - dokładnie od 1 kwietnia 2011 r. do 31 marca 2013 r. - likwidacja opodatkowania VAT-em wszystkich podatników VAT, którzy nie mieli w Polsce siedziby, stałego miejsca zamieszkania lub stałego miejsca prowadzenia działalności. Diabeł tkwi w szczegółach, więc wyjaśniam: każdy podmiot z innego kraju może się w Polsce zarejestrować dla potrzeb VAT-u i jego podmiotowość wynika tylko z tejże rejestracji: oprócz tego nie ma on w Polsce niczego więcej. Do dnia 31 marca 2011 r. podmioty te były opodatkowane w przypadku dostawy towarów na terytorium kraju, podobnie jak ich konkurenci mający w Polsce coś więcej niż rejestrację. Od 1 kwietnia 2011 r. rejestracyjni "podatnicy" przestali być na dwa lata opodatkowania z tytułu tych czynności. Schemat uzyskiwanych przez nich korzyści był następujący:

- sprowadzając towary z innych państw UE podmioty te nie płaciły jakiegokolwiek podatku: tzw. WNT nie jest efektywnie opodatkowane (podatnik niczego nie płaci),
- tak sprowadzone towary były sprzedawane innym podatników na rynku polskim przez ten podmiot bez podatku, czyli po cenie netto.

Ten sam towar oferowany przez ich konkurentów, np. polskie hurtownie, był już ze stawką 23, 8 albo 5 proc. Wiadomo było, że nabywcy wybierali tańszych dostawców (po cenach netto), którzy jednocześnie byli dużo bardziej bezpieczni, bo był to zakup nie wiążący się z odliczeniem, czyli ryzykiem kontroli skarbowej. Oczywiście nikt niczego nie płacił do urzędów skarbowych, bo również kontrahenci owych "rejestracyjnych" podatników nie byli z tego tytułu obciążeni faktycznie jakimkolwiek podatkiem.

Aby zarobić na tej inwestycji wystarczyło założyć w innym państwie członkowskim spółkę, zarejestrować ją dla potrzeb VAT-u w Polsce i sprzedawać dowolny towar bez VAT-u. Można było również w ten sposób sprzedawać towary produkowane w Polsce: wystarczyło je wywieźć do innego państwa UE, a następnie przywieźć za pośrednictwem "rejestracyjnego" podatnika do Polski. Pojawiły się w związku z tym zupełnie legalne oferty: "sprzedaję wyprodukowane w Polsce towary bez VAT-u: ceny konkurencyjne".

Aby ktoś mógł zarobić, to ktoś musi stracić. Do poszkodowanych należeli:

- budżet państwa, który stracił dochody od "rejestracyjnych" podatników (VAT i podatek dochodowy),
- legalni konkurenci: hurtownicy i producenci, którzy sprzedawali te same towary, ale po cenach wyższych o VAT.

Interes rozkręcił się na całego, nawet zagroził niektórym legalnym producentom, bo rynek zalała podaż konkurencyjnych towarów bez VAT-u. Wykorzystano to do lobbingu we własnym interesie. Co sobie załatwili? Od 1 kwietnia 2013 r. po cichu uchylono ten przywilej, ale za to "odwróconym VAT-em" objęto niektóre towary ponoć "najbardziej narażone na oszustwa podatkowe". Jakże? Można sobie sprawdzić w Dzienniku Ustaw. W powstanie tych przepisów byli ponoć zaangażowani najwyżsi funkcjonariusze naszego państwa oraz jeden z światowych liderów biznesu podatkowego.

Oczywiście w mainstreamowych mediach nie znajdziesz ani wcześniej, ani teraz, jakiegokolwiek wzmianki na ten temat tej afery, mimo że jest powszechnie znana. Ja pisałem na ten temat do ówczesnych władz naiwnie sądząc, że nieświadomie wspierają "inwestycję legislacyjną", która obniży dochody budżetowe. Miałem podstawy sądzić, że rządzący nie mają pojęcia o tym podatku, bo osobami odpowiedzialnymi był inżynier, politolog i ekonometryk. Nikt nie mógł przecież podejrzewać ich, że napisali te przepisy: to było dla nich za trudne. Oczywiście mój głos nie miał żadnego znaczenia, a przepisy te oczywiście uchwalono. Nie znalazłem również poparcia ze strony autorytetów, które na co dzień cytowane były przez opiniotwórcze media. Wtedy siedzieli cicho, dziś są za to bardzo głośni, bo piętnują "łamanie Konstytucji" i "odejście od liberalnej demokracji". W pełni zgadzam się z tym poglądem, bo na pewno stanowienie tych przepisów było "zgodne z Konstytucją" i stanowiło istotę "liberalnej demokracji".

Ciekawe, jak z tego ekscesu wytłumaczą się przed Komisją Śledczą owi inżynierowi, politolodzy i ekonometrycy? Zapewne przyjmą możliwe najbardziej wiarygodną linię obrony: "nie znamy się na tym", "ktoś nam podrzucił te przepisy" i zostaliśmy "oszukani" przez międzynarodowy biznes podatkowy. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego
Instytut Studiów Podatkowych

https://biznes.interia.pl/szukaj/news/witold-modzelewski-przyklad-inwestycji-legislacyjnej-ile,2587924?utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome